

Spotykam go w Sabacie. Tkwi tępo nad piwem. Z ilości niedopałków w popielnicze wnioskuję, że to co najmniej czwarte, bo Dźwigowy pije z prędkością jednego kufła na pięć papierosów.

Siadam obok. Kiedy wyczuwa minimalny ruch po którejkolwiek ze swoich stron, zaczyna mówić. Jest trochę jak roślina, która, gdy się ją potrąci, pyli. Lub jakieś zwierzę, wydzielające toksyny przy zetknięciu z innym obiektem. Dźwigowy wydziela słowa.

- Znów przyszedł najgorszy ze wszystkich sen, w którym znalazłem tyle złomu, że nie byłem w stanie sam go udźwignąć. Gdybym wiedział to wcześniej, w Ziemi Świętej, poprosiłbym mur o siłę, a nie o wygraną Barcelony.

Kiwam głową ze zrozumieniem, choć nie wiem, kiedy i czy w ogóle Dźwigowy był w Jerozolimie. Wszyscy w lokalu przyzwyczaili się już do jego historii. Nikt nigdy nie pyta, czy przytrafiły mu się naprawdę, czy są to dość efektowne zlepki z rzeczy, które gdzieś zasłyszał czy przeczytał.

Teraz mocno pada, więc najwidoczniej postanowił przeczekać w knajpie. Czasem mówi, że w taki śnieg strach wychodzić z domu, bo można się zgubić, nie trafić po śladach, a na węch to już nie to samo, nie te lata.

Nikt nie wie dokładnie, gdzie mieszka Dźwigowy. Jedni twierdzą, że w kamienicy przy Rynku, z matką starą jak węgiel i brzydką, jak pleśń; inni, że sam, tuż za rogiem, nie wiadomo tylko, którym. Są też tacy, którzy między szóstym piwem, wódką, a groźbą samozapłonu mówią, że Dźwigowy nie mieszka nigdzie, że zostaje w Sabacie do samego końca, niby po to, by pomóc wyprosić niedopitych gości, a tak naprawdę śpi na zsuniętych ławkach i wychodzi przed siebie, gdy wybije szósta rano.

Piana z piwa osiadła mu na wąsach. Wygląda trochę jak mędrzec bez daty produkcji, tak właśnie, jakby nie dało się przyporządkować go do żadnej epoki. Wygląd uniwersalny. Uniwersalnie nijaki. Gdyby kiedyś zaginął i ktoś pokwapiłby się, żeby sporządzić portret pamięciowy, myślę, że każdy z baru opisałby go zupełnie inaczej. Gliniarz w końcu machnąłby ręką i nikt by Dźwigowego nie szukał. Jakimś dziwnym trafem on jednak zawsze się znajduje lub po prostu jest.

Tak, jak teraz. Chyba przymknął oczy i tak naprawdę nie wie, do kogo mówi, a może nie jest to wcale ważne. Dźwigowy lubi wychodzić z inicjatywą. Rozciera w palcach popiół, który opadł z papierosa na stół i widać, że znów zbiera mu się na słowa.

- Innym znów razem byłem w mieście, w którym poznałem jedną z tajemnic życia codziennego. Zaprowadzili mnie do wielkiej hali z białymi stołami, czystymi i jasnymi, przyszykowanymi jakby na wesele samego prezydenta albo kogo. I na tych stołach ludzie w białych fartuchach zaczęli układać ciężkie bryłki czegoś żółtego. Dotknąłem jednej z nich. Była dość miękka, pachniała znajomo. To był ser. Ale czegoś mu brakowało, był taki zbity, jednorodny, poczułem się nieswojo. Pomyślałem, że przeprowadza się tu jakieś cholerne eksperymenty, jakąś modyfikację żywności! I przestraszyłem się, bo skoro mi to pokazali, to

byłem już do odstrzału. Cofnąłem rękę od sera, stałem nieruchomo, zachciało mi się rzygać, trochę ze strachu, trochę od tego zapachu! Powstrzymałem się, zacząłem się też rozglądać za jakimś wyjściem, ale w ogóle nie pamiętałem, jak się tam znalazłem! Wtedy weszli faceci w zielonych fartuchach, ze szklanymi pojemnikami, w których pełno było czegoś...jakby małych kamieni. Zbliżyłem się do jednego typa i zajrzałem do pojemnika. I były tam. Ślimaki. Całe mnóstwo, jeden na drugim, stukały o siebie. Trochę makabrycznie to wyglądało, jakby się tam dusiły. I potem ci w zielonych fartuchach zaczęły wysypywać setki, tysiące ślimaków na stoły z serem! A one, jak wygłodniałe rzuciły się, jedną, pełznącą masą czy raczej mazią do tych serowych sześcianów, kul i prostopadłościów. I zaczęły drażyć w nich dziury! Wyżerać, wyskubywać, przeżuwać. Znikały w końcu jeden po drugim w korytarzach przez siebie wydrążonych. Wtedy wszystko wydało mi się jasne. To ślimaki robią dziury w serze, to one. Śmierdziało coraz bardziej, serem i śluzem. Zakręciło mi się w głowie. Zemdlałem.

Dźwigowy westchnął i pierdnął. Dopił resztkę piwa i machnął na barmana, pokazując mu dwa palce.

- Wezmę i dla ciebie, mała, dopóki masz gdzie pójść, możesz ze mną pić. Teraz wszystko się na świecie przewracało. Kobiety z mężczyznami. Wczoraj z samego rana stałem w kolejce do kasy, w sklepie. Przede mną fajna babka, gdzieś ze trzydzieści lat przebiegu. I co ona kupuje? O co prosi? Pół litra i limonkę! Z samego rana. Kobieta! Nic dziwnego, że spadają samoloty i coraz częściej łamie mnie w kościach, czytałem niedawno, że bieguny ziemi mają się przestawić. A poprzedzić to mają różne anomalie. No i są! Niczego już nie można być pewnym...

Dźwigowy urywa swój wywód i wstaje.

- Spokojnie, jeszcze tu wrócę. Idę oddać mocz. To jedyne, co mogę oddać temu światu za darmo!

Robi kilka kroków w przód, potem niespodziewanie w tył, chwieje się, ale wreszcie trafia do drzwi toalety. Słysząc, jak zamyka się w środku na haczyk. Spoglądam na zegarek, choć właściwie nigdzie mi się nie spieszy. To samo robi facet pod ścianą. Przyglądam mu się chwilę, bo nigdy wcześniej go tu nie widziałam, jest w nim coś, co sprawia, że ewidentnie nie pasuje. Może kapelusz, może śledź na talerzu, który nijak ma się do zamówionej przez gościa kawy. Facet odbiera telefon i szybko wychodzi z baru. Ciągnie się za nim jakiś dziwny, chemiczny zapach. Nietutejszy.

Próbuję wyrzeć za nim przez boczne okno i w tym momencie dostrzegam wielką ciężarówkę, która jedzie prosto na drzwi frontowe knajpy. To chyba mi się śni. Takie auto nie może wjechać w Kilińskiego i tak po prostu uderzyć w budynek. Nic nie słyszę. Ciężarówka przejeżdża obok mnie, przez środek Sabatu i parkuje w kiblu. Ludzie wokół próbują coś powiedzieć, ale wyglądają jak ryby w akwarium, poruszające niemo otworami gębowymi.

Sięgam nerwowo - odruchowo po papierosa, zapalam i przypominam sobie, że przecież było zajęte. W toalecie było zajęte!

.....

Katarzyna Wiśniewska, ur. 1984 r. Z wykształcenia antropolog kultury, z zawodu dziennikarka i specjalistka do spraw reklamy w Miejskim Ośrodku Kultury „Amfiteatr”;

laureatka kilkunastu ogólnopolskich konkursów poetyckich; w kwietniu 2023 r. ukazał się mój debiutancki tomik „hakapik”.

Jestem fanką skandynawskiego folk-metalu i kryminałów, interesuję się mitologiami świata i sztuką współczesną. Od stycznia 2022 r. dumna i blada mama Adama.